



EUGENIUSZ TKACZYSZYN-DYCKI

Nenia i inne wiersze

EUGENIUSZ TKACZYSZYN-DYCKI

Nenia i inne wiersze

I

w moim małym domu zamieszkała niewiara
jak nierządnicą zamieszkała w moim małym domu niewiara
bardzo zła kobieta z którą mamy jednego Pana
powiedziałem jej moje ciało męskości

jak i moje ciało zniewieścienia
wszystkie moje ciała

których jest co niemiara mają jednego Pana
więc po co do mnie przychodzisz wciąż naga

II

przysięgam schizofrenia jest jak pies bez kości
który z żołądkiem moim ma do czynienia
i z żołądkiem moim czyni sobie zadość
co to jest samotność

jak schizofrenia samotność zamyka mnie
przysięgam ona zamyka mnie kiedy jestem ze Zbigniewem
Ingo i kiedy nie jestem ona mnie zamyka
w domu Zbawiciela a potem wyprowadza z domu

nieskazitelności ona mnie zawsze prowadzi
z domu nieskazitelności popod czyjeś okna

III

w moim małym domu zamieszkała skrucha
myślałem że płacze we mnie dziecko a nie starucha
przecież ona nie zamieszkała w domu starców
która może odmłodzić jednym grzechem mniej

powiedziałem ty mnie możesz
jeszcze odrodzić w moim pustym domu
ty mnie możesz jeszcze uczynić
dzieckiem w zmarszczkach dzisiejszego grzechu

IV

schizofrenia to ten ptak wczoraj
i ten ptak dzisiaj niejasnego upierzenia
jaki jestem jaki będę jeżeli pokonam tę śmieszłą przestrzeń
między jednym a drugim niejasnym słowem

które wypływa albo nie wypływa z ciemności
najpierw zachorowała matka jaka jesteś
pytałem się wczoraj i dzisiaj
czy jak ten ptak oszukany pod niebem

przez wszystkie płazy ziemi.

V

Panie ja nie odbiegłem
ja nie porzuciłem Twojego domu
we mnie tylko wilk Dobry Pasterzu wbił swoje zęby
a ja mu powiedziałem to nie są zęby które się na mnie zawezmą

Panie ja nie usłyszałem
bo byłem głuchy Twojego głosu
nie wchodzi w paszczę zwierzęcia bez jednego
zęba abyś nie był samotny

VI

I
gwiazdo niespełna rozumu ziemskiego
zaczynij od nowa czerpać w ciemnościach świata tego
gwiazdo niespełna rozumu ludzkiego
zaczynij od nowa w ciemnościach mojego ciała marnego

najjaśniejsza gwiazdo niespełna rozumu i niespełna zamętu
zaczynij na nowo od chaosu moich wnętrzności
a potem od swojego wozu
i pociągnij mnie w przepaść

najjaśniejsza gwiazdo niespełna rozumu
czy ty byłaś matką czy ty byłaś matką odebraną komuś
gwiazdo niespełna rozumu gwiazdo najjaśniejsza
za którą idziemy do domu obłąkanych

2.
czy ty byłaś zamknięta jak Dycka
w oślepiającym świetle schizofrenii
gwiazdo przeklęta czy ty się wzięłaś
z mojej matki Stefanii

o światło prosząc
czy ty się uskarżałaś na nią ze mroczna

to tylko my nie rozumiemy
co ona pragnie nam przekazać nie przekazując

owocu z pestek treści
co ona pragnie nam ofiarować nie ofiarowując
ona nam Pana Boga niosła
i w drodze osłabła jakby zobaczyła diabła

gwiazdo najjaśniejsza czy ty się wzięłaś
z mojej matki w ciemnościach
czy ty byłaś zamknięta jak Dycka
w oślepiającym świetle schizofrenii

VII

moja matka kościół innowierczy
niech będzie pochwalony Jezus Chrystus który cierpi
innowierców a nie zsyła na nich śmierci
innowiercą jest kto matczyne opuścił serce

moja matka kościół bluźnierczy
bluźniercą nie jest kto imienia Pana nie znajduje
lecz który się chełpi że posiadał
imię nowe i że się zowie nowo narodzony

niech będzie pochwalony Jezus Chrystus który cierpi
bluźnierców a nie zsyła na nich śmierci

VIII

krzyk jest powrotem do matki
choćbyś nie chciał
krzyk jest powrotem do matki
pierwszym źródłem macierzyństwa

i choćbyś nie chciał ostatnim zakorzenieniem
krzyk jest po to ażeby nie opuścić siebie
żeby w łonie matki nie było skonania i ust
zaprzepaszczenia w ciszy zawiązującego się poranka

IX

piasek to sypkie ssące usta śmierci
ustom tym nie wymkniesz się choćbyś z deszczem spadał
choćbyś z deszczem w głąb innych ust
obsuwał się szczęśliwy że piasek nie istnieje

powiadam wszakże piasek to usta
śmierci nie zacieśnione na deszcz i kamień
szczęśliwy kto uwierzył w piasek i usta
napęłnił swe a potem jeszcze raz zapragnął

piasek to sypkie ssące usta śmierci
które wciągają w drżenie martwych
powiadam wszakże ani deszcz ani kamień
nie spocząłby w nas wąpiących w samotność

X

mój przyjaciel jest chory
i otoczył się jak niemowlę bólem rodzenia
jego ciało w którym jest nadzieja na moje ciało
jest już w drodze jak kwitnąca gałązka jabłoni

daje o sobie znać i jak gałąź owocująca nic nie znaczy
mój przyjaciel jest chory i drży ciało jego
mój przyjaciel jest umierający i niosę mu zmęczenie
sen nie odparty żadnym tchnieniem

XI

w niedzielne popołudnie pracowało trzech półnagich żołnierzy
Pan Bóg w ich ciałach nie ukrywał swojego roztargnienia
i na nowo tworzył kosmos początku i końca podczas gdy oni
oślepieni słońcem wypoczywali na wznak

Pan Bóg myszkował w ich ciałach zdziwiony swojskością potu
Pan Bóg myszkował w ich ciałach złąkniony
wracał do swoich źródeł i stawał się
kroplą brudu bez której nie bylibyśmy sobą

XII

moja siostra Wanda przynosi ze spaceru lilię
a ja piszę wiersz o śmierci
a ja znowu ten wiersz piszę od początku
i nie umiem skończyć

ani przerwać w połowie tak żeby się zachwiał
jak lilia śmiertelnie kiedy szukam dla niej
najodpowiedniejszego słowa
zamiast garnuszka wody

XIII

lilia zepsuła się w garnuszku wody
pytam się oczu co widziały i gdzie były
lilia zepsuła się jakby zniechęcona po ludzku sobą
pytam się swoich oczu gdzie szerniały

lilie za którymi poszłyby do grobu
a one nie wiedzą i jak cudze na mnie patrzą
więc znowu piszę ten stary wiersz o śmierci
i wciąż jeszcze nie wiem od czego zacząć

XIV

moi przyjaciele piszą wiersze
a woda nad którą stoją nie czeka
tylko słowo istnieje które jest początkiem stworzenia
rzeczy niewymownych źródłem rzeczy niemych

przepływających obok nas własnym drażonym krzykiem
mówią że istnieją słowa przed którymi
zamykamy się do nadspodziewanych objęć wierszy
i w których prosimy żeby nam wybaczone milczenie

albowiem słowa przepływają obok nas własnym drażonym krzykiem

XV. *Do A(...) N(...) pod jego bytność w przemyskiem*

powiem ci że cmentarz lubaczowski nie ma granic
wprawdzie ma swoich zmarłych ale nie ma granic
pokażę ci groby Argasińskich Dyckich Hryniawskich
ale nie zakreszę granic których od nich oczekujesz

mogę cię zaprowadzić do ich przeszłości z której wyrosłem
nieco skostniały w ogóle zauważ jakaż ta terażniejszość z kości
zmarłych Dyciów i jakaż przyszłość z naszych prędzej z naszych
kości aniżeli z naszego dzisiaj zapomnienia

jak ci powiedzieć że cmentarz lubaczowski ma swoich zmarłych
nawet w tobie który wszedłeś do rzeki ażeby wynurzyć się innym
nie ma granic ale ma swoich zmarłych
nawet kiedy stanąłeś na brzegu Sołotwy ażeby do nich nie wrócić

XVI

w lubelskich domach publicznych moich przyjaciół
nikt nie zapyta skąd się wzięłem w ten czas
i skąd się wezmę jutro z jakich wypłynę ciemności
i w jakie ciemności na powrót pokracznie

ach mam w ciemnościach bez ciebie pokracznie
jak i w oślepiającym świetle dnia
zarówno do ciemności jak i do oślepiającego światła dziś
dołóż drwa choć naręcze dołóż swoich ust tchnij

XVII

w lubelskich domach publicznych moich przyjaciół
materace na których spał Leszek i wielu innych
których jeszcze pamiętam i już zapominam
jeszcze pamiętam wilgoć w miejsce języka

oczu myśli a już zapominam
a nagość ich była jak dziwna bajka
już zapominam z kim spał Leszek z kim spałem
zanim przyszła śmierć Leszka

i jeszcze pamiętam chłód jego ciała
kiedy jechaliśmy z trumienką za miasto
jeszcze mnie pamięć nie myli chłód jego ciała
drzemał we mnie jak styczniowe słońce

XVIII

w lubelskich domach publicznych moich przyjaciół
materace jak dawniej gdy byliśmy tu z Leszkiem
dla potęgi nocy oto jest śmierć
mówił Leszek gdy po nocy nastawał dzień i w naszych oczach

krzątały się kości wirowały jak wiatr
któremu dawaliśmy niekiedy chwilę wytchnienia
materace do których przyciskaliśmy wiatr naszych członków
i wnętrzości Leszek mówił

rano znowu znajdziemy się w szczerym polu
oto jest śmierć mówiłem gdy po nieprzespanej nocy
wdrapywaliśmy się na szczyt naszych członków
i wnętrzości jeszcze pamiętam

trumienkę z którą wyruszyliśmy za miasto
chłód jego ciała uderzył mnie zaraz w domu
kiedy pomagałem go ubrać kobietom spoglądającym
niedorzecznie w swoje ciepło

skisłe jak kluski

XIX

znieawidziliśmy miasta do których przyjeżdżaliśmy
w piątek po południu albo w sobotę rano
a zwłaszcza dworce na których spędzaliśmy resztę dni
ludzi z którymi nie zamieniliśmy słowa

na pustych zakazanych placach
choć to oni pieścili nasze ciała w swoich szeleszczących skórkach
choć to oni pochylali się nad nami w zmarszczkach
bez cienia intymności

niekiedy bardzo śmieszni a zawsze bardzo starzy
w szeleszczących skórach którą zatykaliśmy sobie uszy
ażeby nie słyszeć ich dalekiego oddechu
i którą jak zielskiem przykrywaliśmy swoje oczy zielone

jak bielmem

XX

umyśliłem pisać wiersze o twojej śmierci
i o tym jakie są terazniejsze dzieje
wyszedłem na łąki na których zawsze byłem dzieckiem
ażeby początek wiersza tchnął mleczem

zamknąłem się we wszystkich twoich listach
wysłanych i nie wysłanych nigdy do mnie z daleka
w widokach wiedeńskich postkarte przecież pisałeś
jak wtedy z Placu Karola

że dzieli cię dzień od samobójstwa od urzeczywistnienia
rzeczy przyszłych i żebym przyjechał przeżyć przestrzeń
jakiegoś nowego ładu którego jeszcze nie rozumiesz i pozostał
z tobą aż po wypełnienie się chaosu w moich przerażonych kościach

XXI

zamykanie oczu to kłamstwo
bowiem od widoku samobójczej śmierci Recki
Ruszkowskiego nie uratuje cię czarna powieka
zatem patrz jak wtedy gdy zatriumfowały w nim

wszystkie furie powietrza naraz
czyniąc zeń igrzysko
pakułę gdzieś poza ludzkim kręgiem
albo w ludzkich wnętrzościach

i kiedy dźwigałeś tę pakułę a jeszcze bardziej
kiedy nie mogłeś dźwignąć niczego
oprócz wymiotującego brzucha
wymiotującego z przerażenia iż jest

i że starcza za wszystko

XXII

zanim odkryłem twoją śmierć w pokoju
na dziesiątym piętrze i ujrzałem ją w zdziwieniu
twojej nagości i zanim odkryłem śmierć jako coś
co następuje po śniadaniu obiedzie i kolacji

przekonałem się że ten który leży przede mną
w zeszlonocej pościeli i ten który leży w lilijkach
to mój przyjaciel to moja fizjologia to nade wszystko
mój przyjaciel i moja fizjologia

coś co jest święte

XXIII

od nocy do świtu ćwiczenie pamięci
jak czarnej skóry niewolnika
w dniu w którym umarł ćwiczenie pamięci
i w dniu w którym przygotowywaliśmy się do pogrzebu

ćwiczenie pamięci jak czarnej skóry zbiega
a potem raz po razie
ażeby umarły był wciąż jak żywy
ażeby żywy był jak umarły

i nie ważył się przychodzić z widownią ciała
ażeby przychodził jak pustelnik tylko
do swojej duszy pełen miłości ku niej
i pełen zwątpienia że miłość do jednej rzeczy

jest związaniem przy rzeczach wielu
ażeby przychodził jak pustelnik tylko
prześiąknięty wiatrem i piaskiem
przełamać się ze mną codziennym chlebem

XXIV

gdybyś choć otworzył oczy zobaczyłbyś
jeszcze nie wiem co ale ujrzalbyś jako my widzimy szkielet
może gdybyś uniósł powieki wszystko byłoby
jasne jak pierwszy dzień narodzenia

a tak stoję oślepiiony przenikaniem świata
nawet myślę że przenikanie świata jest wszystkim
co potrafię może gdybyś język wyplątał
z otchłani mowy przemówiłbyś

błogosławiony który idzie ku mnie a nie ociaga się
na widok słońca jakie zabiega mu drogę
błogosławiony albowiem dnia pewnego znajdzie go ciemność
w wielkich mękach widzenia

XXV

jeszcze nie dzisiaj jeszcze nie jutro
przyjdę do Ciebie wiem zgasisz światło

ażeby droga nie była wypełniona szukaniem
po próżnicy jak wtedy gdy błądziłem na osobności

przyjdę do Ciebie nie wcześniej aniż skończy się dzień
i nie później aniżeli nastanie noc która wyda z siebie jad
tylko mnie uchroni aniele mój gdy będę spał
przed wężem który obudzi się na moich ustach

XXVI

przyjaciele nie umierają w ramionach obcej kobiety
którą widzieli raz w życiu powiadam ci chłopiec
jakiemu było na imię Leszek nie mógł odejść z kobietą
tylko dlatego że nigdy dotąd nie spotkał jej na swojej drodze

to prawda że wtedy kiedy umierał byłeś ze mną
a ja nie umiałem ci dać tego co on umierając
teraz jesteś zazdrosna o czyjeś ramiona w których umierał
kiedy byłem blisko ciebie tak blisko że to mogłaś być ty

XXVII

oto złożyliśmy trupa do trumienki
i ponieśliśmy przez chore miasto
w którym mężczyźni uprawiają nierząd
i nikt jeszcze nikogo nie uzdrowił

pocałunkiem a przecież
pocałunek jest od Boga
który nie rozstaje się z ludźmi
więc co czynią twoje usta

pośród setek tysięcy chorych
ani jednego do którego by przyszedł
i ani jednego którego by opuścił
choć wielu z nich będzie miało otwarte rany

XXVIII. *Pan Gemlaburbitsky*

4.
śmiesz się że jestem nagi
śmię się choć w to nie wierzę
nie wierzę że obok mnie leży
dżdżownica na łożyce kwiatu

uważasz że łożyka kwiatu nie pochodzi ode mnie
śmię się choć w to nie wierzę
łożykę kwiatu masz od boga nicości
który cię dotknął gdy byłeś jeszcze czysty

5.
śmieję się że przychodzisz do mnie jak robak
który znikąd przychodzi i zostaje na wieki
wracasz w nocy i pewnie myślisz
kim jestem że czekam

śmiejesz się że czekam jak robak z tym ciałem dla ciebie
z ciałem o którym Leszek mówił że jest od Boga na przespiegi
potem biegnę do księdza Horocha wypytać się o ciało
które jest od Boga na przespiegi kiedy człowiek idzie górą doliną

XXIX

znowu przyjechałem w przemyskie
pełne bogów polskich i ukraińskich
rodzina kurczy się coraz bardziej
a ja rozrastam w samotności

jestem jak poganin który nie ma
domu pośród swoich zmarłych
dzień rozpoczynam od krzyku
nieodrodny syn tych co poumierali

XXX

w domu naszych matek była miłość
mleko było miłością najpierwszą i najpełniejszą
gdy wyrosliśmy na chłopców nasze matki jak więdźmy
wyszły z domu i nigdy już nie wróciły

wyrosiliśmy na pięknych chłopców i bardzo nieszczęśliwych
nasze matki wyszły z domu i nigdy nie wróciły
do pełni władz umysłowych ktoś je widział
jak uciekały w kaftanie bezpieczeństwa unosząc nas z sobą

XXXI

młody mężczyzna idzie przez cmentarz
gdy tak idzie nie spiesząc się ma coś ze zmarłego
ma coś z ciebie który umarłeś
i gdy za nim patrzę wcale nie tracę cię z oczu

myślę że właśnie wtedy mogę z twego ciała
czerpać gdy idzie na spotkanie swojej zmarłej
i nazbyt starannie dobiera słowa modlitwy
to właśnie wtedy mogę do ciebie zagadnąć

wyzbyć się języka dziecka i przemówić
po męsku jak zmarły do zmarłego
jak być powinno wyzbyć się śmiesznej obawy
że nie zrozumiesz gdy zamilknę

XXXII. Na pogrzebie A(nny) S(uchożebrskiej)

to tak wyglądają palce 45-letniej nieboszczki
a tak usta jej 22-letniego syna
jakże pogodzić dwa obce i zmęczone sobą ciała
i jakże odejść od ust chłopca do trumiennych szczelin

to tak wyglądają palce 45-letniej nieboszczki
a tak usta jej 22-letniego syna
któremu jeszcze dzisiejszej nocy zechcesz powiedzieć
to tak wyglądają palce zmarłej

drapieżne od niemożności zabrania się stąd

Kamień pełen pokarmu

XXXIII. Oczy

mogą poprosić o miejsce pod martwymi powiekami
a kiedy odmówimy bo podobno nie jesteśmy
martwi pójdą przodem nas a kiedy
w drodze zbłądzimy wezmą do siebie

jak dwoje samotnych staruszków
spodziewających się śmierci
nawet ciało jest im dane inaczej aniżeli nam
poruszającym się niby to po swoim a jednak

a jednak boimy się że weszliśmy w szkodę
Panu Bogu na tych kilkadziesiąt lat nie więcej
a oczy mają wgląd we wszystko i poświadczą
że weszliśmy daleko w szkodę jak świnie

XXXIV

i nic nie pozostaje pewnego z nas
może właśnie jedna niepewność
jak kość kiedy mówimy że nie będzie
kości na panowanie długie

i krótkie tylko nie wolno zasnąć
albowiem śpiącym ubywa snu a panowanie
cięży jak zmiżdżenie rzeczywistością o świecie
nawet tobie który wziąłeś za królestwo kamień

i nie pomyliłeś się nigdy
i nie pomyliłeś się wówczas gdy kamień poszedł
w niewolę innego kamienia i gdy dopiero wtedy
poczułeś ból

XXXV. Szpital św. Klary

I.
w rzeczach czystych niechaj będzie Twój dom
a w rzeczach nieczystych moje umieranie
do Twojego domu przyjdą pokłonić się Tobie
a w moim dobrze uczyni kto pozna się na kościach

i wyda o mnie sąd jako o zmarnotrawionym
a w rzeczach nieczystych moje umieranie
tak wielkie w nieczystości moje umieranie
że gdybym miał z martwych powstać

to tylko przez człowieczy brud

3.
nie wiedziałem że w nieczystości chodzę
od domu do domu a zawsze wygnany
kto mnie opatrzył ten się zlitował
bo tylko litość godziła się na mnie

kto mnie owrzodził ręce umywał
i rozpowiadał że owrzodzonego widział na mieście
jak szedłem za nim do domu jego wnosząc owrzodzenie
w samych już powiekach nie wiedziałem

XXXVI

ludzie obnażają ciało i mówią
a to jest brzuch doskonały na każdą
okazję głodu a tamto są genitalia
doskonale na każdą okazję zaspokojenia

zbliżają się do siebie i powodują
miłość białą kruszynkę
która nie wytrzymuje z bólu
i rodzi nikt nie wie po co

XXXVII. Inskrypcja

na lubelskim cmentarzu
jest tak 26 listopada
1985 roku zmarł młodzieniec
młodzieniec ten miał imię

ze snu a kto
ma imię ze snu
temu się nie dłuży
rozmowa z Panem

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest udostępniony na licencji **Licencja Wolnej Sztuki 1.3**.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/tkaczyszyn-dycki-kamien-pelen-pokarmu-nenia-i-inne-wiersze/>

Tekst opracowany na podstawie: Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki, Kamień pełen pokarmu, Świat Literacki, Izabelin 1999.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Paweł Koziół.

Okładka na podstawie: Pejzaż z wodospadem, Allart van Everdingen, domena publiczna

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do **Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.